

Józef F. FERT

## TROCHEŃ FILOZOFII, TROCHEŃ POEZJI... O „76 wierszach” Alfreda Marka Wierzbickiego<sup>1</sup>

Ubi caritas et amor, Deus ibi est<sup>2</sup>.

O żadnym poecie – prócz Cypriana Norwida i Józefa Czechowicza – nie miałem okazji tylekroć się wypowiadać głosem i piórem, co o Alfredzie Marku Wierzbickim. Poczytuję sobie za szczególny dar, że mam możliwość zmierzenia się nie tylko z literami pozostawionymi przez pisarza czy (i) myśliciela, ale z żywym i ciągle rozwijającym nowe gałązki i gałęzie twórcą, który w tym roku właśnie osiąga dostojny wiek sześćdziesięciolatka, a zapowiada się, że rzeczy najważniejsze – niczym kalifornijska sekwoja – ma przed sobą... Ad multos annos, drogi Poeto!

<sup>1</sup> Alfred M. W i e r z b i c k i, *76 wierszy*, Wydawnictwo Test–Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Lublin 2017, ss. 97.

W tytule mojego szkicu wykorzystałem cytat z wiersza zawartego w tym tomie (t e n ż e, *Rue Saint Jacques*, w: tenże, *76 wierszy*, s. 62). Jest to wersja tekstu nieco zmieniona w stosunku do pierwodruku w debiutanckim tomie autora (por. t e n ż e, *Rue Saint Jacques*, w: tenże, *Jak ciemność w ciemności*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1991, s. 32).

<sup>2</sup> Antyfona z liturgii Wielkiego Czwartku. Cyt za: T. H a l i k: *Przeżyć tajemnicę*, w: A. Grün, T. Halik, *Bóg zagubiony. Wiara w objęciach*

Pierwszy raz pisałem o Alfredzie Wierzbickim prawie dwadzieścia lat temu<sup>3</sup>, niech więc wybaczą mi czytelnicy, że tu i ówdzie odnajdą coś, co już kiedyś słyszeli... Poeta się zmienia jak pogoda w Alpach, ale krytyk raczej nie powinien go w tym naśladować.

W nagłówku moich uwag o najnowszym zbiorze wierszy Wierzbickiego posłużyłem się jego słowami z utworu *Rue Saint Jacques*. Przytoczę cały tekst:

Ja, chyba przybysz z innej planety,  
kupuję książki, mimo że minął czas,  
kiedy z Paryża wychodziły idee.  
Trochę filozofii, trochę poezji.  
Siadam przy kawie podobny  
do innych  
nie w gestach i mowie, lecz  
w zmęczeniu.  
(*Rue Saint Jacques*, s. 62)

*niewiary*, tłum. M. Chojnacki, Wydawnictwo WAM, Kraków 2017, s. 170.

<sup>3</sup> Zob. J. F e r t, *Wszędzie u siebie – wszędzie bezdomny*. (*Nad wierszami księdza Alfreda M. Wierzbickiego*), „Ethos” 14(2001) nr 3(55), s. 239-244.

Wiersz nosi datę 1988, a więc towarzyszy poecie prawie od trzydziestu lat. Należy do jego wcześniejszej twórczości, ale kolejne imprimatur autorskie uzyskał od człowieka w pełni dojrzałego: profesora filozofii, odważnego komentatora codzienności, wytrawnego poety, legitymującego się wieloma zbiorami wierszy (ta ostatnia książka, wydana w lubelskiej oficynie Test w roku 2017, jest dziesiątą pozycją w dorobku poetyckim Wierzbickiego).

Najnowszy zbiór, zgodnie z tytułem, przynosi siedemdziesiąt sześć wierszy, wybranych z dotychczasowych publikacji, które ukazały się kolejno pomiędzy książką *Jak ciemność w ciemności* – debiutem z roku 1991 – a tomem *Boso*<sup>4</sup> z roku 2015. Przypomnijmy te książki poetyckie: *Inaczej każdej wiosny*<sup>5</sup>, *Kogut z Akwilei*<sup>6</sup>, *Znaki szczególne*<sup>7</sup> (tom poprzedzony wprowadzeniem abp. Józefa Życińskiego), *Miejsca i twarze*<sup>8</sup>, *Głosy i glosy*<sup>9</sup>, *Fotografia rodzinna*<sup>10</sup>, *Autoportret z miastem*<sup>11</sup>. Wszystkie te książki ukazały się w lubelskich oficynach wydawniczych: cztery w Norbertinum i cztery w Wydawnictwie Test; po jednej w Ośrodku Brama Grodzka i w nieist-

niejącym już Wydawnictwie Lubelskim (debiut). Miał poeta z czego wybierać, bo w tych dziewięciu zbiorach zgromadził ponad trzysta małych form poetyckich, czyli mniej więcej tyle, ile pozostało po Cyprianie Norwidzie i nieco więcej niż ogłosił i pozostawił w rękopisach najwybitniejszy poeta naszego miasta – Józef Czechowicz.

Przygotowując to słowo o Alfredzie Wierzbickim, poecie, kapłanie, profesorze i prałacie świętego Kościoła katolickiego, skrupulatnie sprawdziłem, co o nim wiem, czego nie wiem, a o czym i pisać nie warto w publicznym anonsie, który ma nie tyle otwierać drogę do poety, ile właśnie pokazywać, jakimi drogami szedł ten wybitny pisarz i myśliciel przez ponad dwadzieścia pięć lat swoich podróży, refleksji i notatek poetyckich.

Jako poeta zadebiutował blisko trzydzieści lat temu, publikując wiersze między innymi na łamach lubelskiego „Akcentu”, ale swoją pierwszą książkę poetycką zobaczył dopiero w roku 1991, a więc jako człek trzydziestoczteroletni, aczkolwiek poetyckie doświadczenia zamieniane w słowo niecodzienne, wierszowe, towarzyszyły mu od bardzo dawna. Wskazuje na to chociażby jeden tekst szczególny, przez poetę wybrany – jedyny, który aż czterokrotnie pojawia się w jego książkach. To wiersz, który jest zapisem szoku łaski i głębi doświadczenia pierwszych kroków w świat kapłaństwa; nosi on niewinny tytuł *Pierwszy dzień*. W wersji najnowszej – w której poeta zrezygnował jak najśluszniej z kronikarskiej ścisłości: „osiemnaście lat temu”<sup>12</sup>

<sup>4</sup> Zob. t e n ż e, *Boso*, Test, Lublin 2015.

<sup>5</sup> Zob. A.M. W i e r z b i c k i, *Inaczej każdej wiosny*, Norbertinum, Lublin 1993.

<sup>6</sup> Zob. t e n ż e, *Kogut z Akwilei*, Norbertinum, Lublin 1999.

<sup>7</sup> Zob. t e n ż e, *Znaki szczególne*, Norbertinum, Lublin 2000.

<sup>8</sup> Zob. t e n ż e, *Miejsca i twarze*, Norbertinum, Lublin 2003.

<sup>9</sup> Zob. t e n ż e, *Głosy i glosy*, Test, Lublin 2008.

<sup>10</sup> Zob. t e n ż e, *Fotografia rodzinna*, Test, Lublin 2010.

<sup>11</sup> Zob. t e n ż e, *Autoportret z miastem. Wybór wierszy*, Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, Lublin 2013.

<sup>12</sup> T e n ż e, *Pierwszy dzień*, w: tenże, *Kogut z Akwilei*, s. 18.

(jak brzmiało to w pierwodruku) na rzecz otwartej perspektywy „wiele lat temu” – stajemy w obliczu nieprawdopodobnej, nieobliczalnej perspektywy zdarzeń, od których to wszystko się zaczęło:

Kolczaste kasztany leżały przed  
bramą.  
Mój pierwszy dzień w seminarium.  
Ponad wszelką miarę długie  
korytarze,  
zamglone lustro w łazience.  
Wiele lat temu, ale pamiętam  
wyraźnie.  
Było to jak zakochanie, tajemniczy  
szyfr,  
zagadka na całe życie.  
(*Pierwszy dzień*, s. 27)

Jeśli dobrze liczę, to zwykle-nie-zwykle zdarzenie, jakiego doświadczył chłopiec z podlubelskiego Marynina, spotkało... osiemnasto-dziewiętnastolatka „wyzwolonego” ze sztubackości w którejś z lubelskich szkół średnich, zapewne w słynnej Unii Lubelskiej, jak przebąkuje w jednym ze swoich wierszy, wywołując przy tej okazji do tablicy pamięci swego niezbyt rozgarniętego katechetę, który pojawia się w wierszu „jak pajak z kąta”<sup>13</sup>. I co dalej?

Lata edukacji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i za granicą – w promieniowaniu wielkich ludzi tej uczelni: Tadeusza Stycznia, Karola Wojtyły, Stanisława Kamińskiego... Po latach termi-

<sup>13</sup> T e n ż e, *Do Anny Kamińskiej*, w: tenże, *Głosy i głosy*, s. 30. Por. t e n ż e, *Do Anny Kamińskiej*, w: tenże, *Autoportret z mias-tem*, s. 31.

nowania młody odnowiciel studiów nad katolicką myślą filozoficzną i społeczną wieku dziewiętnastego i dwudziestego, której symbolem może być niewątpliwie Antonio Rosmini-Serbati, osiągnął pułap akademickiej drabiny: habilitację i profesurę tudzież kierownictwo ważnej instytucji naukowej – Instytutu Jana Pawła II.

Chłonę pisma Rosminiego unoszony  
myślą  
o boskim pierwiastku w człowieku.  
Długie zdania bez zadyszki i bez  
ostatniej kropki,  
jakbyśmy wypłynęli łódką na jezioro,  
w którym odbijają się góry i nasze  
profile.  
(*Powrót do Stressy*, s. 71)<sup>14</sup>

Ale przecież nie meandry „kariery akademickiej” obchodzą mnie w tym przypadku, lecz właśnie – i jak gdyby wręcz przeciwnie – droga poetycka tego poety-praślata. Napisałem: „wręcz przeciwnie”, i zawahałem się, jako że wiersze Alfreda Wierzbickiego bardzo często, a nawet nieustannie nawiązują do – na moment jakby przerwanych – rozmyślań filozofa i badacza kultury, teologa i kontemplatora artefaktów nieśmiertelnego piękna... I jakże często przypominają zapisywane na marginesach lektur wrażenia, pierwsze rzuty myśli wobec jakiegoś uderzającego problemu, kwestii, pytania. Znamienne, że poeta chętnie sięga po formy nawiązujące do miniaturowego szkicu, etiudy, eseju czy glosy, zresztą w pełni świadomie, a jeden ze swych tomów zatytułował tak właśnie:

<sup>14</sup> Por. t e n ż e, *Powrót do Stressy*, w: tenże, *Miejsca i twarze*, s. 35.

*Głosy i głosy.* Wierzbicki to poeta nieustanniej wędrówki w głąb dziejów, krajobrazów i książek, cierpliwy i skrupulatny sprawozdawca swych doświadczeń lekturowych, jak czytamy w wierszu *Mistrzowie*, poświęconym ks. Tadeuszowi Styczniewi:

Czerpałem pociechę z lektur.  
 Najchętniej słucałem opowieści  
 mistrzów,  
 którzy z opornym Platonem razem  
 uczyli się od Sokratesa.  
 [...]
 Wycofać się do Akademii w zacisze  
 lasu  
 i szukać ukojenia w odwiecznych  
 prawdach geometrii.  
 Albo zaczynać ciągle od dwóch, od  
 trzech słuchaczy<sup>15</sup>.

Zawsze z książką w rękę, nawet jeśli  
 tę książkę trzyma ktoś inny:

Z ciemnych korytarzy liter  
 wyprowadzam świat,  
 w którym jestem i w którym mnie  
 nie ma<sup>16</sup>.

Władysław Tatarkiewicz pod koniec życia zebrał różne swoje pomniejsze studia i szkice i nazwał je „parerga”<sup>17</sup>. Wielki historyk filozofii, głęboki znawca zagadnień estetycznych nie pogardził tymi „drobiazgami” ze swego warsztatu myśliciela i znawcy piękna. Mam ochotę porównać wiersze

księdza Wierzbickiego do owych „rzeczy pozostałych”, „ubocznych” Tatarkiewicza; tu: rzeczy pozostawianych na marginesach prac myśliciela, profesora, duchownego.

Na marginesie Ewangelii zapisałem  
 najważniejsze fakty z życia świętego  
 Franciszka  
 kilka też Lutra kilka wierszy Norwida  
 postulaty z Gdańska i zdania z listów  
 przyjaciela  
 rozmowę z narkomanem który  
 wiedział  
 że ma słabą wolę lecz chciał wielkich  
 czynów  
 Dopisuję teraz że pewien porządnym  
 katolik  
 zgorszył się profanacją Biblii  
 (Zgorszenie, s. 26)<sup>18</sup>

Wiersz ten powstał dość dawno, a poeta z pewnością jest do niego przywiązany, skoro powtórzył go w trzech kolejnych książkach, w tym – w ostatniej. Nie powtórzył innego, ciekawego, żartobliwego wiersza „programowego”, zatytułowanego *Rada*:

Usłyszałem radę:  
 Traktuj poezję jako margines swego  
 życia,  
 chociaż może być najważniejszym  
 z wszystkiego, co robisz.

Moje wiersze to stemple na biletach,  
 przypisy pod tekstem,

<sup>15</sup> T e n ż e, *Mistrzowie*, w: tenże, *Kogut z Akwilei*, s. 16n.

<sup>16</sup> T e n ż e, *Żarliwie*, w: tenże, *Miejsca i twarze*, s. 8.

<sup>17</sup> Zob. W. T a t a r k i e w i c z, *Parerga*, PWN, Warszawa 1978.

<sup>18</sup> Por. t e n ż e, *Zgorszenie*, w: tenże, *Jak ciemność w ciemności*, s. 38; t e n ż e, *Zgorszenie*, w: tenże, *Znaki szczególne*, s. 67.

SMS-y wysyłane do bliskich.  
 Piszę jak ów pacholek dostojnika  
 na bramach Montefiascone  
 EST EST EST  
 (najlepsze wino jakie piliśmy)<sup>19</sup>.

Jak przystało na spadkobiercę perypatetyków, Alfred Wierzbicki jest poetą „w drodze”. I jego główny bohater, Pan Credo, który objawił się po raz pierwszy bodaj w tomie *Glosy i glosy*, czyli około roku 2008, i odtąd towarzyszy wszystkim książkom poetyckim Wierzbickiego<sup>20</sup>, a w tomie jubileuszowym – tak bowiem myślę o zbiorze *76 wierszy*, składającym się bez wyjątku z utworów wcześniej już opublikowanych – zajął miejsce szczególne, miejsce „lokomotywy” tej całej książki... no, może nie „lokomotywy”, bo ustawiony został (jako bohater cyklu) na końcu „składu”, czyli zapędzony do pełnienia roli „pchacza”, który jakąś spławną rzeką – wołałbym, żeby to nie była Wisła! – „pcha” cały „fracht” przed siebie, niekoniecznie wiedząc „dokąd”, sapiąc z wysiłku, mozołu i znużenia tą niekończącą się kawalkadą dziwnych rzeczy świata tego, po nieobliczalnych zawirowaniach Wielkiej Rzeki.

Los perypatetyka to znak niepewności, ciągłej zmiany. Wędrując w gromadzie podobnych pasjonatów u boku Mistrza – tego czy innego, jeno jak najdalej od sofistów! – spotyka Hermesa, następnie psa, potem może gwiazdę i po chwili widzi, że został sam na drodze... no, z paczką listów od przyjaciela, związanych niebieską

wstążeczką. Ale imperatyw drogi: iść, nie oglądać się za siebie, kroczyć dalej, niczym w *Przesłaniu pana Cogito*<sup>21</sup>, niczym w biblijnym obrazie ucieczki z płonącej Sodomy, nie pozwala na wahanie zmieniające w „słup soli” (Rdz 19,26).

Zbiór *76 wierszy*, jak się rzekło, składa się z wierszy bez wyjątku wcześniej przez Wierzbickiego publikowanych w dziewięciu poprzednich jego książkach; obecna – dziesiąta jest więc rodzajem podsumowania pewnego etapu życia, „dekady” wszelkich doświadczeń autora, zamienionych w kamienne tablice artefaktów poetyckich. Poeta wybierał dość sprawiedliwie ze wszystkich poprzednich zbiorów: od dziewięciu do trzynastu utworów z każdego; uderzyło mnie, że najwięcej, trzynaście, wybrał z pierwszego, najstarszego tomu *Jak ciemność w ciemności* (z roku 1991), najmniej, bo dziewięć – z piątego: *Miejsca i twarze* (z roku 2003). Zresztą autor od początku swych publikacji raz po raz niektóre wiersze powtarza w kolejnych tomach, najczęściej wybrany w ten sposób wiersz pojawia się dwukrotnie; na sto trzynaście powtórzeń dziewięćdziesiąt jeden wierszy drukował dwa razy, dziewiętnaście – trzy razy i tylko jeden wiersz, przywoływany tu wcześniej *Pierwszy dzień*, czterokrotnie. Warto jeszcze wskazać tytuły tych, które poeta publikował trzykrotnie: \*\*\* [Przed wschodem słońca] (zob. s. 7), *Caravaggio prowincjonalny* (zob. s. 69), *Domostwo* (zob. s. 48), *Dzień Zaduszny* (zob. s. 37),

<sup>19</sup> T e n ż e, *Rada*, w: tenże, *Miejsca i twarze*, s. 7.

<sup>20</sup> W niektórych wierszach Pan Credo pojawia się skrótowo jako „Pan C”.

<sup>21</sup> Zob. Z. Herbert, *Hermes, pies i gwiazda*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, oprac. R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 208; t e n ż e, *Przesłanie pana Cogito*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, s. 439n.

*Elegia dla cesarzowej Zity* (zob. s. 38), *Etruskowie* (zob. s. 22), *Inna wiedza*<sup>22</sup>, *Kościół niemocy* (zob. s. 28), *Podróż do Czarnolasu* (zob. s. 18), *Pracowity dzień* (zob. s. 9), *Przypowieści* (zob. s. 50), *Spotkanie*<sup>23</sup>, *Synagoga w Łęcznej* (zob. s. 45), *Tatary* (zob. s. 44), *W Turynie* (zob. s. 70), *Wiewiórka* (zob. s. 19), *Zapominający anioł* (zob. s. 54n.), *Zaraz potem* (zob. s. 57), *Zaułek Władka Panasa* (zob. s. 43), *Zgorszenie* (zob. s. 26). Tylko dwa z nich (*Inna wiedza* oraz *Spotkanie*) nie znalazły się w najnowszym wyborze, oba z tomu *Kogut z Akwilei* (z roku 1999). W zbiorze 76 wierszy szczególna sekwencja to wiersze z kręgu doświadczeń i rozmyślań Pana Credo (zob. *Pan Credo*, s. 79-94)<sup>24</sup>. Ta postać to oczywiście młodszy brat Herbertowskiego Pana Cogito, właśnie – nie syn czy wnuk, bo Pan Cogito umarł bezdzietnie, ale prawdziwie bliski krewny starszego, choć niewątpliwie usytuowany w pewnego rodzaju „kontrze” wobec niego. Jasna etymologia pierwszego – ze słynnego zdania Kartezjusza: „Cogito, ergo sum”<sup>25</sup>; i równie czytelna drugiego

– z równie słynnego zdania Tertuliana: „Credo, quia absurdum”<sup>26</sup>, podsuwają wizję świata, którego istota nie daje się sprowadzić do „czystej” egzystencji, lecz unoszona jest przez dwa skrzydła naszej cywilizacji, tak istotnie opisane w pierwszych słowach encykliki Jana Pawła II *Fides et ratio*: „Wiara i rozum (*Fides et ratio*) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek – poznając Go i miłując – mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”.

Pan Credo pojawia się w tomie *Głosy i glosy* (z roku 2008), niejako in mezzo del camina, i zupełnie dosłownie, po Dantesku – w połowie żywota samego autora, który tym tomem uczył swoje półwiecze, i odtąd towarzyszy wszystkim książkom Wierzbickiego, w najnowszej uzyskując miejsce szczególne, jednego z dwu skrzydeł dyptyku, jakim jest w istocie zbiór 76 wierszy. Nie dziwota, że poeta powtórzył go w tym najnowszym, również „jubileuszowym” tomie:

W pośrodku drogi  
każdy gubi ją jak Dante?

Kiedy ze starych zeszytów  
przenosiłem  
notatki do komputera,  
własna przeszłość wydała się cudza.  
W słoneczny dzień nietoperz  
wspomnień.

<sup>22</sup> Zob. A.M. Wierzbicki, *Inna wiedza*, w: tenże, *Kogut z Akwilei*, s. 25.

<sup>23</sup> Zob. t e n ż e, *Spotkanie*, w: tenże, *Kogut z Akwilei*, s. 53n.

<sup>24</sup> Na spotkaniu autorskim Alfreda Wierzbickiego (w Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN w Lublinie 14 sierpnia 2017) padały określenia: „cykl”, „poemat otwarty”, a sam autor wyznał, że cała rzecz z Panem Credo zaczęła się od jednego wiersza, napisanego tuż po śmierci Jana Pawła II: *Pan Credo rysuje miasto*, czyli od inicjału („Pan Credo zastanawia się nad swoją genealogią” – s. 79); a potem wierszy przybywało i ostatecznie ułożyły się w cykl czy rodzaj otwartego poematu.

<sup>25</sup> Łacińska wersja formuły „Myślę więc jestem” pochodzi z *Zasad filozofii*.

<sup>26</sup> Powiedzenie to oddaje sens stwierdzenia Tertuliana zawartego w dziele *De Carne Christi* (por. T e r t u l i a n, *De Carne Christi*, V, 4).

Wyraźny, bardzo wyraźny autoportret, ale to nie ja.

(*In mezzo del camina*, s. 64)<sup>27</sup>

Zaraz potem w tomie *Głosy i głosy* pojawia się Pan Credo, który w wierszu „rysuje miasto”, a właściwie zastanawia się nad swoją tożsamością:

Pan Credo zastanawia się nad swoją  
genealogią.  
Czasem dosiada konia Pascala  
wierzgającego kopytami zwątpienia  
i wiary.

Ale otchłań go nie pociąga.  
Kiedyś mu się przyśniło,  
że jest późnym wnukiem Pana Cogito.  
Sen jak sen, ale Pana Credo  
nawiedzają myśli,  
z którymi nie wie, co robić.

(*Pan Credo rysuje miasto*, s. 79)<sup>28</sup>

Słonność do powtarzania w swoich publikacjach wcześniej drukowanych tekstów nie jest niczym niezwykłym. Co więcej, zważywszy na obecną sytuację na rynku czytelnicy, czyli radykalny spadek czytelnictwa i idący za tym proceder obniżania nakładów drukowanych książek aż do zgoła „bibliofilskich” – stu, dwustu egzemplarzy (równocześnie obserwujemy mnożenie się różnorodnych niszowych wydawnictw, nierzadko „wydawnictw jednej książki”), zjawisko autorskiego przedru-

kowywania rzeczy już drukowanych staje się całkowicie zrozumiałe, a nawet wręcz nieodzowne, by tekst mógł w końcu trafić na swojego czytelnika. Mówiąc o zbiorze Wierzbickiego *76 wierszy*, nie chciałbym go wiązać ze wskazanym wyżej regresem czytelnictwa. Ten tom jest autentyczną autorską lekcją czy sprawdzianem trwałości i jakości ćwierćwiecza pisania wierszy i sześćdziesięciu lat doświadczeń i przeżyć poety. Wybierając z obfitego plonu swych poetyckich glos, notatek i zapisków Alfred Wierzbicki dokonywał niekiedy drobnych retuszy językowych czy kompozycyjnych. Bardzo rzadko pozwalał sobie na radykalne przekomponowanie drukowanego uprzednio tekstu. Główny kierunek retuszy to poszukiwanie jeszcze większej zwięzłości, uwalnianie wiersza od balastu zbyt wymyślnej metafory czy dłużyzny lub nieklarowności składniowej. Zabiegi te dotyczą jedynie garstki wierszy; zdecydowana większość z nich pozostała w kształcie nienaruszonym, aczkolwiek w zupełnie nowym kontekście – innych tekstów. Czytając *76 wierszy*, widzimy równocześnie, jak na brzegu świata oszajanego przez Pana Credo wrze czas zmieniający wszystko w niepamięć.

Pora żegnać się z Panem Credo i jego rozmyślaniami. Do następnego „notatnika podróznego”, Panie C! Do następnego...

Pan Credo po ciężkich przeżyciach  
zimy

odwiedza wyspę,  
w której kiedyś się zakochał.

Żadnych śladów pobytu Wielkiego  
Cogito,  
ale godna uwagi myśl przybywała tu

<sup>27</sup> Zob. A.M. W i e r z b i c k i, *In mezzo del camina*, w: tenże, *Głosy i głosy*, s. 44.

<sup>28</sup> Por. t e n ż e, *Pan Credo rysuje miasto*, w: tenże, *Głosy i głosy*, s. 45. Omówienie tego tomu: zob. J.F. F e r t, *Notatnik podróży Pana Credo, czyli Pochwała narracji*, „Akcent” 2009, nr 1(115), s. 189-192.

jak do portu przed burzą lub  
korsarzami.  
Niejaki Capograssi wytrwał cały rok.

Może odpływał w dniu podobnym  
do tego,  
w którym Pan C idzie paradną ulicą  
szczęśliwy, że do niczego nie  
przywiązał się  
i nie przyrzekał pamięci  
alei pomarańczowych drzew  
obsypanych owocami  
muszłom wyrzeźbionym jak aureole  
świętych.  
Dziwi się i nie dowierza,

że ornament może stawać się treścią.  
(*Pan Credo odwiedza wyspę*, s. 94)<sup>29</sup>

<sup>29</sup> Zob. A.M. W i e r z b i c k i, *Pan Credo odwiedza wyspę*, w: tenże, *Boso*, s. 14. Wiersz przywołuje, prócz Pana Cogito, postać włoskiego filozofa prawa Giuseppe Capograssiego (1889-1956), co nie wyklucza skojarzenia z inną postacią – włoskiego malarza, a właściwie grafika Giuseppe Capogrossiego (1900-1972), abstrakcjonisty, mistrza ornamentu; w jego obrazach-grafikach wielokrotnie powtórzone motywy czy tematy graficzne stają się „istotą rzeczy”, czyli mówiąc słowami poety: „treścią”. Wyspa, w której kiedyś zakochał się Pan Credo, to prawdopodobnie Sardynia, jedno z ulubionych miejsc autora *76 wierszy*; regularnie przez niego odwiedzane.